Pawbeats, Dzień polarny (ft. Jinx, Miuosh, Bonso

Wracam do domu; sam nie umiem sobie pomóc
Żaden z dni nie hamuje mi spadków nastroju
I nie byle komu, obiecałem tylko sobie
Przetrwać ostatni raz, choćby tylko jedną dobę
Blask odbija się od nagich pachwin
Czarne słońce wzeszło na niebie Narnii
Jesteśmy martwi, głęboko pod zbiorek tkanek
Słowo nas karmi, każde zasłyszane
Pierdol testament, nic nie mogę Ci oddać
Na wieki wieków amen dno, Costa Concordia
Czarna folia na łbie, dźwięk wyjących syren
Bóg jeden wie, boli? - znaczy: żyję
Mijają chwile, dni i pory roku
Ciśnienie mojej krwi żebrze o święty spokój
Gdzieś na boku, po cichu złożone z liter
Ponownie siadam, zaczynam pisać Proximite

Jakiś czas temu światło zgasło,
Znów nie mogę zasnąć
Gdzieś za oknem słychać już ostatni klakson
Dziś sztucznie zmieniam wielkość źrenic
Bo nie chcę patrzeć na świat którego nie zdołam zmienić
Zasłoń okno i niech bit gra,
Zanim wstanie siwy świt i ze mną wygra
Przyszła pora, świt nas woła
Siadam zaczynam pisać bo, bo i tak bym nie usnął

Brak snu to nic, problem to chcieć po nim żyć
Gdy nie gaśnie słońce wraz z końcem dni
W mikro-miliardach filigranowych chwil
Pluję czarną krwią, chcąc mrok zmienić w świt
Jak o ogień walczą o kwit
Tyle ile mogę będę tu, po to żeby być
Miałem gdzie indziej żyć, z dala od świata
Mam o czym śnić, brat, nie chcę tam wracać
I nie ważne jak bym skracał dobę, trwa tyle samo
A co rano wieczorem znów przełykam amok
Godziny kłamią, stają jak w gardle słowa
Gdy wokół nas nie ma nawet metra cienia by się schować w nim
Problem to nie brak snu, a sny i chłód, który jak lód zamraża dni
A ja tkwię w tym jakby na opak logice
Bo goniłem za światem, a sam zgubiłem życie

Nie śpię którąś noc z kolei, nie chodzi tu o prochy
Odstawiłem, kiedy miałem za dalekie już odloty
I cicho stawiam kroki, przykrywam jej ramię
Nie zauważy nic, kiedy wstanie
Krwawię, by mieć pewność, że żyję
I mam tę pewność przez chwilę
Zegar wybija północ, to takie proste skoczyć w dół
Choć obiecywałem im, że dorosnę
Nie mam do stracenia nic, mam parę złotych
Które wydam na wódę i papierosy
Siądę na murku pod blokiem, jak każdej nocy
Ona chyba nawet nie wie, że mam takie loty w dłoniach
To, co nie pozwala mi wstać z kolan
Kiedyś pomagało zasnąć, dzisiaj w tym mam wroga
Przyszła pora wracać, świt nas woła
Póki wciąż na górze śpi moja przyszła żona

Noc zlewa się z dniem w jeden pieprzony pejzaż
Muszę połknąć gniew, poranek jest jak pieprzony bękart
Nikt go nie kocha, nikt na niego czeka
Jutro nie chcę żałować tego, co mogłem pozmieniać

Znowu gra na szklankach księżyc piękne melodie
Raz, dwa, bo szkło siąknie
To już nie krople biją, tylko od wewnątrz skronie
Sumienie, bo cię dusi, jakbyś założył na łeb worek
Z naczyń odpływa krew, ze mnie optymizm
Z płuc odpływa tlen, już nie mam siły
Noc zlewa się z dniem w jedną pieprzoną farsę
Muszę wypluć gniew, bo widzę białą kartkę
Dookoła myśli czarne, spojrzenia martwe
Z marmuru serca są już lekko popękane
Umarł król, niech żyje król, czas na honorową salwę
Jestem nieśmiertelny, bo to pozostanie

Jakiś czas temu światło zgasło,
Znów nie mogę zasnąć
Gdzieś za oknem słychać już ostatni klakson
Dziś sztucznie zmieniam wielkość źrenic
Bo nie chcę patrzeć na świat którego nie zdołam zmienić
Zasłoń okno i niech bit gra,
Zanim wstanie siwy świt i ze mną wygra
Przyszła pora, świt nas woła
Siadam zaczynam pisać bo, bo i tak bym nie usnął
Bo tak bym nie usnął
Bo i tak bym nie usnął...